Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 51.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow.) 13 fen., na pocztach 1 m 60 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

6 maja: Wniebostąpienie P. Jana w Ol.
7 maja: Domiceli p.

Czwartek dnia 6 maja 1875.

Wschód słońca o godz. 4 min. 21 rano.
Zachód o godz. 7 min. 33 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Mowa
Stanisława Chłapowskiego.

Przy obradach na sobotniem posiedzeniu sejmu pruskiego nad projektem do prawa o administracyi majątków kościelnych, poseł nasz, pan St. Chłapowski następną powiedział mowę:

Panowie! Deputowany Dauzenberg wyłuszczył wam przy drugiém czytaniu, w jaki to sposób przedłożony projekt do ustawy wyszedł z komisyi jako broń wojenna, którą zamierzają posługiwać się w prawno-politycznéj walce; charakter ten mniéj uderzał w pierwotnym wniosku rządowym. Powodem tego zdaje mi się być to, że ten i ów z panów mówców, odzywając się w pierwszém czytaniu przeciw projektowi, wyraził się, że na tém polu spraw majątkowych — jeśliby już nic innego w grę tu nie wchodziło, projekt odnośny co do ostatniéj swojéj części nie zdaje się być tak absolutnie niemożliwym do nieprzyjęcia, jak to się rzecz ma właśnie z ustawami majowemi. Mimo to a może właśnie dla tego, że w sprawozdaniu na drugiéj zaraz stronnicy położono nacisk na to, że „niniejszy projekt do ustawy nie ma nic wspólnego z prawnokościelnym zatargiem, owszem ma na oku cele pojednawcze,“ obudziły się, jak się zdaje, w niektórych panach deputowanych, zasiadających w komisyi, obawy, że ustawa rzeczona może być uznaną przez władze kościelne za kwalifikującą się do przyjęcia i wykonalną, skutkiem czego dołożyli wszelkich starań, by z pomocą różnych poprawek wycisnąć na niéj znamię broni obosiecznéj. Większość Izby usankcyonowała swą uchwałą wszystkie niemal te zmiany.

Tym sposobem ustawa ta nową jest bronią w walce, którą szan. dep. Virchow nazwał walką cywilizacyi (Kulturkampf), a nazwał ją prawdopodobnie dla tego, że głównem narzędziem w téj walce rządzącego osobiście ks. Bismarka jest obok charakterystycznego długiego ołówka rzeczonego księcia p. minister wyznań (Kulturminister); boć według naszego pojęcia walka, która się prowadzi z pomocą broni, wydobytéj z średniowiecznego arsenału, a takiemi są bezwątpienia ustawy o wypędzeniu Jezuitów i ustawa o banicyi, i z pomocą całego aparatu policyjnych przepisów i rozporządzeń, nie jest zaiste walką podjętą w imię oświaty i cywilizacyi.

Deputowany p. Löwe powiedział nam wczoraj z wielką emfazą — nie jestem pewien, czy zdołam powtórzyć dokładnie słowa jego, nie wykończono bowiem jeszcze stenograficznego sprawozdania, w każdym razie sens słów jego był mniéj więcéj ten, że my katolicy możemy mieć wprawdzie powód uskarzania się na wdzieranie się nowego ustawodawstwa w wewnętrzną istotę naszego kościoła, nie może jednakże zgodzić się na to, byśmy mogli skarzyć się, iż ustawodawstwo to zmierza do zmian na polu wyznaniowém.

Jakkolwiekbądź, sz. wicemarszałek téj Izby będzie musiał mi przyznać, że skoro władze królewskie narzucają tak niefortunne indywidua, jakiemi są Kick i Kubeczak, (których instalacyą, mającą zaledwie wartość przedstawień teatralnych, uważać musimy według tego, co nam nasza wiara nakazuje, za żadną i niebyłą, za świętokradzką,) gwałtownemi środkami parafianom na dusz pasterzy, otóż sam szan. wicemarszałek będzie musiał mi przyznać, że nie jest zmianą wyznania — choćby nawet w kierunku najradykalniejszym, lecz jest po prostu zniesieniem religii.

Gdy całe lata prawie dziennikarstwo całe łamało sobie nadaremnie głowę nad kwestyą, co też mogło spowodować ks. kanclerza do wywołania w nowozbudowanych Niemczech tyle nieszczęsnego sporu, raczył w końcu oświadczyć kanclerz na posiedzeniu z 18 marca rb. w Izbie, że idzie po prostu za przykładem Henryka Ptasznika,

> „gdyż nim poprowadził swoich poddanych, którzy odrodzili się z owego ducha wojowniczego, jaki ożywiał ich przodków, przeciw najniebezpieczniejszemu nieprzyjacielowi: Węgrom, ćwiczył ich przez lat dziesięć w wojowniczym rzemiośle.“

Nie biorąc już na uwagę, jaką wartość moralną może mieć walka wewnętrzna, ośmielam się zapytać panów ze stronnictwa liberalnego, czy mają choćby lekkie przeczucie, kogo też mógł mieć na myśli pan prezes gabinetu, gdy wspomniał o najniebezpieczniejszym wrogu w przyszłości?

Kto nim jest dzisiaj, wiadomo: stronnictwo centrum, a i nam Polakom nie odmówią niezawodnie zaszczytu zaliczenia nas do nieprzyjaciół państwa. Nieprzyjacielem jednakże przyszłości musi być wedle przytoczonych słów pana prezesa gabinetu jeszcze ktoś inny.

W obec tego, że sam prezes gabinetu przyznał sobie szczególniejszą łatwość zmieniania dotychczasowych zasad odpowiednio do wypadków i poczynionych doświadczeń, nie jest wykluczalném nawrócenie się jego do dawniejszych pojęć. „On revient toujours à ses premieres amours.“ (Wraca się zawsze do pierwszéj swéj miłości.) Aluzya w tym kierunku zrobioną już została zresztą i w innéj Izbie.

Tymczasem kanclerz państwa usiłował przywłaszczyć sobie owe właściwości cesarza Henryka, którym ten zawdzięcza swój przydomek: schwytał on stronnictwa liberalne w swą sieć na lep walki religijnéj i trzyma je.

Nie potrzeba być koniecznie prorokiem, by przepowiedzieć wojnę w Europie.

Naturalną jest rzeczą, że każdy, co stanie w szeregu nieprzyjaciół Niemiec, upatrywać będzie do uderzenia najsłabszą stronę, „le defaut de la cuirasse“, (brak pancerza) jak mawiali starzy rycerze, w obecnym przeto wypadku zwróci się ku wyłomowi, powstałemu skutkiem zatargów religijnych, wypisując przytém na swym sztandarze: „wolność sumienia.“ Dzięki przeto waszemu postępowaniu doprowadzicie do tego — a zdawało się to w 19 stuleciu niemożebném, że wszelka wojna nosić będzie na sobie charakter religijny.

Kanclerz państwa zarzucił nam Polakom w północno-niemieckim parlamencie, a zarzucił to raczéj naszym przodkom, „żeśmy wolność na wewnątrz wyżéj cenili, niśli wolność na zewnątrz;“ zdaje się, że ks. kanclerz chciałby doprowadzić do tego, byśmy mu na komplement co do wewnętrznego zatargu odpowiedzieli komplementem.

Rząd Karola X we Francyi domagał się razu pewnego od trybunału sądowego, by wydał w jego interesie wyrok i wyświadczył mu tém samém usługę. Na to dano mu odpowiedź następującą: „Le cour rends des arrets et non des services.“ (Trybunał wydaje wyroki, a nie przysługi.) Panowie! czyście zawsze powyższą kierowali się zasadą? Jesteścież pewni, że sądy zasadę ową w walce religijnéj zawsze mieć będą na oku, a jeśli nie, czyż coś podobnego zdoła podnieść w kraju wiarę w sprawiedliwość?

Na pozór zdawałoby się, że tyle sekwestracyi, tyle zawieszeń wypłat, temporaliów, i tyle kar pieniężnych oddziała korzystnie na finanse państwa. Wszystko to jednakże błahém jest bardzo w porównaniu z tém, co traci kraj z powodu braku zaufania, niepokojących pogłosek, stagnacyi obrotowéj, ciężkiego położenia klas pracujących, ogólnéj niepewności a co wszystko jest częścią skutkiem wojny religijnéj, częścią środkiem w takowéj. Jak to krzyczano wiele o służalczości, nie mniéj przedajności prasy pod rządami cesarskiemi we Francyi, a przecież wszystko to niczém nie jest w porównaniu z funduszem gadzinowym, do którego tak często uciekają się w obecnéj walce.

System jakim powodują się w szkołach ludowych musi dzięki utrudzeniu i wykluczeniu nauki religii, nie mniéj dzięki wydaleniu powołanych do tego już samą naturą rzeczy, prawem i konstytucyą organów, tudzież zaprowadzeniu wbrew wszelkim pedagogicznym zasadom nieznanego języka doprowadzić, jak to już zresztą w parlamencie zostało wyłuszczonem, do zabicia wszelkiego, samodzielnego myślenia, a przeto do ogłupienia. Wyrażenie to jest nieco za surowe; żal mi, że nie mogę w obecnym wypadku użyć łagodniejszego wyrażenia. Po wojnie z r. 1830 rząd rosyjski wychodząc z stanowiska, że oświata wywołała powstanie rozkazał znieść wszystkie zakłady naukowe; ukaz ten przeprowadzonym został w rzeczywistości tylko co do wyższych szkół. Mimo to godzi się na prawdę zapytać, który system, — jeśli już nie lepszy lub mniéj zgubny — toć przynajmniéj więcéj jest a raczéj był ludzki. Kanclerz windykuje ustawom atrybucyą królewskiego majestatu; jeśli coś podobnego nie jest li omyłką słów, będącą wypływem rozdrażnionego usposobienia księcia kanclerza, w takim razie moglibyśmy na téj drodze majestatu prawa dojść do majestatu ordynacyi prowincyonalnéj; piękne zaiste dziecko walki religijnéj. (Bardza słusznie.)

Mniemam, że deputowany p. Welter przeczuwał już to, gdy przestrzegał was przed „odeur des gens d'arms“ (zapach żandarmów) w rzeczonéj ustawie. Z lat moich młodocianych pozostały w pamięci dwa hasła, które tutaj przypomnę. Pierwszém była tolerancya: „Każdy może być zbawion na swéj sposób w przeciwstawieniu do pojęcia, jakie mu w téj mierze podaje katolicyzm. Dziś widzimy osławioną tolerancyą w jéj dziełach, widzimy ją imającą się broni i gotującą się do duchowéj walki przeciw wierze katolickiéj. Deputowany p. Virchow zowie to dziś walką umiejętności przeciw dogmatom. Jeśli atoli umiejętność szuka pomocy w podporze materyalnéj państwa, toć tém samém przyznać się musi do jednéj z najwyraźniejszych porażek. (Bardzo słusznie.)

Nie mogę dziś rozszerzać się zbytecznie nad ustawą zmieniającą konstytucyą, to jednakże mogę powiedzieć, że nie będzie ostatnią w tym kierunku i że walka religijna nie wpierw wstrzyma się w swym zapędzie aż usunięte zostaną wszystkie wolności, które posiąść pragniecie lub udajecie, że ich pragniecie, tak że pozostanie jedna tylko wolność, — to jest wolność akcyi rządowéj (brawo! bardzo słusznie!)

Walce téj nadawano ze strony rządu różne już miana: walka przeciw Rzymowi, walka przeciw Papieżowi, walka przeciw hierarchii katolickiéj;

nazywano ją rozmaicie, byle tylko nie nazwać jéj właściwém mianém. Wydaje mi się to podobnie, jak gdyby ktoś powiedział, że prowadzi wojnę przeciw Berlinowi a nie przeciw Prusom lub gwoli usunięcia monarchy a nie przeciw monarchii, nie przeciw armiom i korpusowi oficerskiemu. Nazwijcie ją bez obłudy politycznéj tém, czém jest w istocie i czém pozostanie w dziejach: walką przeciw katolicyzmowi i chrześcianizmowi.

Jeśli z jednéj tylko dyecezyi (gnieźnieńsko-poznańskiéj) wszyscy prawie duchowni i zawiadowcy biskupstw dotknięci zostali karami pieniężnemi; jeśli kardynał-arcybiskup (niepokój.) Widzę, że tytuł wam się nie podoba. Czyż mielibyście żądać, by Papież pierw zapytał się czy zezwoli na to rząd pruski, lub trybunał dla spraw kościelnych? (Nie.)

Ustawy majowe uważamy za złe, lecz tę jedną dobrą upatrujemy w nich stronę, że zwolniły Jego świątobliwość od wszystkich politycznych względów, na jakie należało się oglądać przy mianowaniu dostojników kościelnych; dziś wzgląd na wiernych i kościół jedynie tu rozstrzyga, a wybór pada na najgodniejszego. Gdy przeto kardynał — arcybiskup, dwóch biskupów bądź to pokutują w więzieniu, bądź wygnani są z kraju, gdy ten sam los dotyka trzech kanoników kapitulnych, gdy sześciu innych kanoników kapitulnych z téj jedynie przyczyny, jak to ogólnie zapewniają, nie siedzi dotychczas pod kluczem, że brak lokalów (słuchajcie! słuchajcie! w centrum), gdy z 40 dziekanów 35, gdy 47 proboszczów i wikarych siedzi po więzieniach lub przebywa na tułactwie, gdy 30 parafii zostało osieroconych, a przeszło 100.000 wiernych pozbawionych duszpasterzy (słuchajcie! słuchajcie! w centrum), gdy na wielu miejscach nocą zniewoleni są odprawiać służbę Bożą, byle tylko uchronić się od napaści policyi, gdy duchowni muszą w przebraniu szukać przytulku w chatach wieśniaczych, byle tylko mogli udzielać ludowi sakramentów spowiedzi wielkanocnéj i komunii świętéj, gdy przeszło 100 zakonników i zakonnic wypędzono z kraju, gdy cała policya ugania się bez wytchnienia za delegatem apostolskim, gdy miasto duchownych komisarze okręgowi, a przeto najniższa klasa urzędników policyjnych sprawuje z mocy nominacyi urzędy inspektorów szkolnych (słuchajcie! w centrum) gdy tak upadłe osobistości jak Kick, Kubeczak i Gołębiewski wprowadzają gwałtem świeckie władze protestanckie przy assystencyi siły zbrojnéj i policyi na duszpasterzy, gdy na wszystkich warstwach społecznych cięży brzemię owego smutnego stanu, gdyż wszystkie mają między prześladowanymi synów, braci, siostry, w chwili przeto, gdy to wszystko się dzieje, starają się wmówić w lud, że to nie walka przeciw jego wierze!! Panowie, tu nie pomoże dyalektyka, z tém nie uporałby się sam prof. Gneist, który przecież tyle i w tak różnorodnym kierunku był w stanie dowieść (bardzo dobrze w centrum).

Mam tutaj nazwiska dotkniętych karami i banicyami, i mógłbym je sam odczytać, przyczém muszę zrobić uwagę, że lista ta wzmaga się codziennie.

Nie mogę zapuścić się w dalsze wywody, nie złożywszy publicznie naszemu wiernemu, wytrwałemu, doświadczonemu duchowieństwu imieniem naszém i naszego kraju, którego reprezentantami tutaj jesteśmy, wyrazu najwyższéj czci, uszanowania i miłości (brawo z centrum.)

Fryderyk W. powiedział razu pewnego do jednego z swoich posłów, którego uwierzytelnił przy pewnym dworze zagranicznym: „Wsść masz tak postępować, jak gdybym stał za nim z 40,000 wojska.“ Pozwalam sobie zawołać do naszego duchowieństwa: Miliony katolików czują wraz z wami, bolėją z wami i modlą się za was. (Brawo, w centrum.)

A w jakiémże położeniu znajdujemy się my Polacy, w téj walce! Mimo, że kościołowi naszemu i naszéj narodowości zostały jak najuroczyściéj i po kilka kroć zagwarantowane prawa, mimo to, a właśnie może dla tego połączenia walka z podwójną sroży się mocą przeciw naszéj wierze i przeciw naszemu językowi ojczystemu.)

Deputowany p. Miquel trafnie odezwał się, że są rzeczy silniejsze, niż ustawy. Religia i narodowość należą bez wątpienia do téj kategoryi, gdyż jedna i druga pochodzą od Boga. Rząd jednakże może czynić, co mu się podoba, ma siłę i windykuje sobie prawa, które uważać się zdaje za wypływ potęgi; możemy jednakże go zapewnić, że nie zdobędzie sobie innéj korzyści nad tę, że będzie gromadził ruiny, lecz nie zachwieje przytém wiary w Boga, ni miłości do ojczyzny. Za narodowość cierpimy wiele od lat 100 przeszło. Nawykliśmy do cierpień, za kościół nasz poniesiem z radością wszelkie cierpienia i zniesiem wszystko w nadziei, że Bóg wyświadczy nam łaskę, iż oporem naszym i cierpieniami przyczynimy się do ustrzeżenia chrześciaństwa przed nowoczesną pseudo-cywilizacyą, jak ongi dozwoloném zostało przodkom naszym pod królem Janem Sobieskim pod Wiedniem uwolnić chrześciaństwo w bohaterskiém spotkaniu przed grożącym zalewem półksiężyca.

(Brawo w centrum i na ławach polskich.)

* **Sprawozdanie poselskie**. Poseł mogilnicko-inowrocławski p. Kozłowski zdawał sprawę d. 2 bm. w Inowrocławiu w obec 400 przeszło wyborców z czynności poselskich w parlamencie niemieckim.

Najrzód sz. poseł wyłożył zgromadzonym, jakie prawa mają Polacy pod berłem pruskiem. Praw tych jednak nam zaprzeczają, pragnąc nas koniecznie przerobić na Niemców. Ale ponieważ my za żadną cenę narodowości naszéj wyprzeć się nie chcemy i pragniemy żyć i umierać Polakami, musimy się o święte nasze prawa wszędzie i zawsze upominać i skarżyć się na krzywdy, których doznajemy. Posłowie nasi też w obronie tych praw pokrzywdzonych naszych podali do parlamentu wniosek narodowościowy, w którym żądali dla nas praw takich, jakie nam przysługują, tak na mocy prawa przyrodzonego jak i traktatów i uroczystych obietnic królewskich. W wniosku tym przedłożyli krzywdy, jakie narodowość nasza cierpi w kościele i szkole, w sądzie i administracyi. Wniosek ten przecież, mimo tak sprawiedliwych żądań naszych, parlament, przeważnie z Niemców złożony, odrzucił, jak zwykle odrzuca wszelkie wnioski nasze, widząc liczebną swą przewagę w obec czternastu posłów Polaków.

Posłowie nasi przecież, pomimo że dotąd usiłowania ich żadnego nie odniosły skutku, będą bronić dalej interesów polskich w parlamencie, bo pracują w przeświadczeniu, że bronią dobréj i świętéj sprawy, która przy ciągłéj a wytrwałéj pracy w końcu zwycięztwo odnieść musi.

Daléj mówca wymienił wszystkie prawa, jakie parlament podczas ostatniéj sesyi uchwalił i wyłożył stanowisko, jakie w obec nich Koło polskie zajmowało. Następnie podniósł ważność obowiązków wyborczych, zachęcał, ażeby się dopilnować przy wyborach; w końcu zaś wezwał wszystkich, ażeby mowy polskiéj, zwyczajów i obyczajów narodowych starannie strzegli, a gdy każdy wypełni święcie swój obowiązek, dobra sprawa zwycięży i nie zginiemy.

Zgromadzeni, wysłuchawszy z wielką uwagą mowę posła, zaledwie skończył, wznieśli trzykrotny okrzyk: „Niech żyje nasz poseł!“ poczem uchwalili jednomyślnie rezolucyą tę samą, którą na zebraniu w Mogilnie przyjęto.

KORESPONDENCYE „WIARUSA.“

Z pod Żerkowa w maju.

[O drobiu. — Coś dla rady przemysłowéj.]

W prawdzie już moje uwagi nieco spóźnione, jednakowoż z niektórych szczegółów jeszcze będzie można korzystać, przedewszystkiém dla tego, iż to uporczywe zimno w tym roku wszystko opóźni.

Gęsi pewno już po większéj części są wylęgo-

Co kraj, obyczaj.

Orleans, w kwietniu 1875.

(Z Paryża do Orleanu.)

Na drgający sygnał z świstawki inspektora kolei, świstem odpowiedziała lokomotywa, wykrztusiła kominem biały kłąb pary, porwała pojazdy o warczących kołach, maluczko a pociąg przepędził atmosferę Paryża. W miarę oddalenia coraz niewyraźniéj ciemnieją na krańcu widnokręgu najwynioślejszej punkta miasta, olbrzymie zarysy łuku tryumfalnego, wieżyce katedry i kopuła Panteonu. Coraz mgławiéj. Wzrok tępi gęsta zasłona opalowych wyziewów pochmurnego poranku. W dali morze mgły. Po stolicy Francyi zostało tylko wspomnienie.

Jak w ogóle w życiu tak szczególnéj w podróży, gdzie sąsiedztwo jak bieliznę się zmienia, najpierwszem i głównem mem zajęciem jest, przyjrzeć się uważnie osobom, o które się ocierać przychodzi, posłuchać co mówią, od czasu do czasu z niechcenia rzuconem słowem podniecić zapał stygnącéj rozmowy lub skierować ją na przedmiot jaki sporny, lecz wdzięczny, choćby oklepany, lecz nęcący do przewracania koziołków umysłowych. Myśli zdradzają człowieka. W klasach wybijanych aksamitem pozór prawda często myli, i z bawełny wzajemnego uwzględnienia zapatrywań, trudno wywikłać prawdę; ale w klasie trzeciéj, to się nie obwija w płatki, rzuca się myśli jak wiory, nagie jak ściany wagonu, twarde jak jego ławki, okopcone sadzą dowcipu, jak szkło jego latarki.

Moi współtowarzysze jazdy byli liczni, doborowi.

Naprzeciwko mnie, niby jenerał w krześle polowem, rozparł się sierżant gwardyi, z nieodstępną fajką w ustach, głęboko zajęty polityką, sądząc z pilnego i kilkakrotnie ponawianego odczytywania dziennika „Le Petit Journal.“ Na liczne z méj strony ataki, sierżant z razu dość wymowny, w końcu ucinał pałaszem: „oui“ i „non“, tak i nie.— Ha! ludzie poważni są małomownymi. Robiąc ostateczną próbę, zapytałem go o znaczenie orderu, zdobiącego mężną jego pierś. „Z wyprawy chińskiéj“, odparł dumnie bohater. „Czy Pan myśli, że śmierć cesarza chińskiego jakimkolwiek sposobem zaważyć może w szali międzynarodowych stósunków Europy“, zapytałem daléj. „O Francyę jestem spokojny, ale Rosya...“ i niedokończywszy zdania, popadł znowu w dyplomatyczne milczenie, z którego niepodobieństwem było go wyrwać.

Tłomoczek wzięty w cztery rogi malowanéj chustki do nosa, dzielił chłostę mieszkańców cesarstwa niebieskiego, od pewnéj Jejmości ze wsi, o zapalonych słońcem licach, o podbróku spadającym piętrami na fundamenta pełnéj i szerokiéj piersi, niewyczerpanego źródła smacznego pożywienia, wnioskując z dobréj miny i zapalczywego ssania dziecięcia, które się tylko odczepiać musiało z objawami niechęci, skoro matka naglejszéj potrzebie krzyczącego malca zadosyć uczynić widziała się zniewoloną.

Zatrudnienie mamki bynajmniéj jednak nie hamowało gadatliwego języka wiochny, w patrzącéj się z niekłamaną radością w nowego obywatela, którym darzyła społeczeństwo i zwracającéj często rozmowę na przedmiot ukochany.

Bezpośrednio obok mnie rozgościł się sierżant artyleryi, zaszczycony w wojnie i pokoju dozorem kuchni, zresztą z najlepszego łany spiżu i wracający z urlopu, przedłużonego samowolnie o 24 godzin na prośby słabych rodziców, zachęty serdecznych sąsiadów i umizgi lgnących do pstrych mundurów krasawic gminy rodzinnéj. Bezwzględne przekroczenie przepisów karności wojskowéj, pociąga za sobą niczem niezażegnalny areszt. „Cóż mi to szkodzi — odbryknął kuchta — nasze więzienia urządzone są dla ludzi, nie dla psów.“

Nasz wojak, opłakanym swym stanem fizycznym i moralnym, skutkiem bezsenności kilku nocy, spędzonych przy winie, ogólny wzbudzał interes. Niewiasta z dzieckiem, głaszcząc wzrokiem współczucia biedaka, pasującego się z snem, który ołowianym ciężarem na powieki mu spadał, „nasz rząd — zażajała — powinien wojskowym do podróży pierwszą wyznaczyć klasę. Chłopcy się namęczą i spać nawet nie mogą. Serce się oburza na podobne barbarzyństwo.“ Czułe vis à vis bez wątpienia broniło sprawy własnego domu, bo i jéj synaczek ogolony i w czerwonych pantalonach, nieraz wracać będzie z urlopu. Tu żołnierz przez sen czy na jawie, odkleiwszy spiekłe wargi, głosem wielkim zawołał: pić. Rozpaczliwe wołanie jak lunt podpaliło nagromadzone w wnętrznościach miłosiernéj Samarytanki palne materyały oburzenia, które przez krater jéj ust buchnęły potokiem lawy ostréj krytyki na sposób urządzania dworców kolei we Francyi „pustych, jak kościoły, gdzie nawet filiżanki kawy dostać nie można.“

Przyjechawszy do przystanku z bufetem, zbudziłem marzącego i spragnionego artylerzystę, wskazując mu apetyczną batery
ą, najeżoną butelkami rozmaitego kalibru. Kanonier zerwał się do szturmu, leczjmacając się po kieszeni: „Pas le sous“ — nie mam grosza przy duszy — zakwilił.

Napiliśmy się razem na trafność pocisków dział garnizonu orleańskiego. Orzeźwiony napojem bombardyer z powrotem do wagonu z miłym uśmiechem wtajemniczył mnie, że zabrał zdomu koszyk, w którym z pewnością smaczne będą rzeczy, gdyż matuś go układała. Odszyplono powrozy, pozdejmowano papiery, zastępujące wieko kobiałki i wojak aż klasnął językiem, spostrzegłszy wnętrze koszyka niby spiżarnię zaopatrzoną w ogromne ciasto, vulgo babę zwane, pieczone kurczę i kawał szynki. Matusia nie zapomniała o soli, pieprzu i musztardzie.

Ludzie często nie są ludźmi, ale matki zawsze i wszędzie są matkami, pomyślałem, dogryzając cząstkę pulchnego pieczywa, ofiarowanego mi w dowód wdzięczności z wylaniem gorącokrwistych synów południa i gwałtownością podobiców, nie znoszących oporu.

ne, a zatem już uwagi na to zrażać nie masz potrzeby, ażeby takowe jak i wszelki inny drób usadzać w miejscach ciepłych, wolnych od przeciągów i nie blisko ziemi, owszem jak najwyżej, ażeby wilgoć od ziemi nie przyciągała do jaj, bo to bardzo szkodzi. Młodemu zaś gąsięciu zdrowo jest dać w dziobek po troszku soli, dla wzmocnienia; potem kiedy już chleb jeść zaczynają, wmięszać im często zamiast czystéj wody cokolwiek ługu, który z popiołu się robi, to może trwać choć aż do żniw, czystą bowiem wodę znajdują tu i owdzie kiedy się pasą, a czasem napiją się też nieczystości, które psują wnętrzności, a ług takowe przeczyszcza. — Młode gęsi zwykle są czułe na zimno, trzeba je przeto często ogrzewać, stara niechaj sobie chodzi a młode, dawszy się im napić lekutkiéj wódki, którą dosyć ochotnie same piją, włożyć pod ciepłą chustkę, lub pod co się tam komu podoba, w gniazdko i tak niech się wyśpią bez staréj; ta bowiem wysiedziawszy się przez cztery tygodnie, nie ma tyle cierpliwości ile potrzebują młode czasu do wypoczęcia, w skutek czego często młode gęsi niszczeją.

Późniéj uważać trzeba na to koniecznie, ażeby się nie najadły młodego żyta, ponieważ to bardzo szkodzi. Co do jedzenia, nie koniecznie długo chlebem karmić trzeba, niechaj sobie jedzą trawkę; ale też ziarno koniecznie jest potrzebne; pośład pszeniczny lub jęczmień. Niech też nigdy nie będą spragnione, na co przy wszelkim drobiu, a szczególniéj młodocianym uważać potrzeba.

Teraz nadchodzi czas pielęgnowania indyków, a być może, że mnie wcale nie byłaby wzięła ochota pisać o drobiu, gdyby nie słyszane często utyskiwania na trudność wychowywania tychże, mnie zaś to wcale nie przychodzi trudno, trzeba tylko troszkę więcéj cierpliwości jak do innego drobiu.

Indyki po wylężeniu potrzebują wysadzania do trzech dni, w którym to dniu t. j. trzeciego, daję im po ziarnku pieprzu moczonego w oliwie czystéj, i smaruję im nogi wódką, przesadzając w czyste świeżo urządzone gniazdko, a stara indyczka tymczasem może się na dworze przewietrzyć. Po upływie mniéj więcéj jednéj godziny, wysadzam je do jedzenia jajek i do picia słodkiego mleka, — trzy do pięciu razy dziennie i tak obchodzę się z niemi przez cały tydzień. Zauważyć i tu trzeba, że indyka stara tyle nie ma cierpliwości do spokojnego siedzenia, ile młode potrzebują czasu do wyspania, w tym przypadku potrzeba sobie tak samo postąpić jak z gęśmi. Po tygodniu dopiero zaczynam przybierać do jaj kaszy jęczmiennéj, i znów cały tydzień jedzą jaja z kaszą, nie ustając co rano jak dnia pierwszego dawać pieprz i nogi smarować wódką; ta tylko jest różnica, że zamiast jednego ziarnka dostają dwa, w trzecim tygodniu zaś daje się pieprz co drugi dzień, chyba żeby były słabe do jedzenia, przybieram pokrzywy, wyraźnie mówię pokrzywy, a żadnych innych liści i temi potem paszę indyki tak długo w połączeniu z kaszą i siadłem mlekiem, póki się pokrzywy nie skończą i nastanie liście ćwiklane, które cokolwiek osypywać czem kto ma, choćby i otrębami. Zapomniałam wspomnieć o cznytlonku (?), który nie wiem jak po polsku nazwać, ponieważ innego wyrażenia jeszcze nań nie słyszałam, albo szczypiorku, na który to cel zwykle dosyć dużo cebuli sadzą, iżby tenże użyć do karmienia indyków, od saméj młodości choć i nawet w pierwszym tygodniu, kiedy dopiero jaja jedzą. Takowy jest bardzo dobry, posiekawszy go drobniuchno z jajkami, umieszać, a one jedzą z apetytem a późniéj z wszelkiem innem jedzeniem, ale i tu pilnie uważać na to potrzeba, iżby indykom nigdy wody nie brakło, kiedy mleko pić przestaną co, u mnie najwięcéj 3 tygodnie trwa.

Przekonawszy się panie gospodynie o cnotach pokrzywianych, z pewnością mniéj takowe po ogrodach warzywnych tępić będą, są one bowiem jak dla drobiu bardzo zdrowym pokarmem.

Zdaje mi się, iż o wszystkiem wspomniałam, co uważałam za potrzebne do najłatwiejszego wychowywania indyków; jeśli zaś jeszcze mi się co przypomni, to choć późniéj napiszę, a dziś to i ja chętnie bym się czegoś dowiedzieć chciała, ale zupełnie czegoś innego jak o gęsiach lub indykach.

Spotykam często takie wyrazy, których ja jako Polka użyć nie mogę, są mi bowiem zanadto spokrewnione z niemieckiemi wyrazami, ale że te same wyrazy zbyt często natrafiam i w pismach polskich, pozwalam sobie zrobić to zapytanie, czy rozmawiając po polsku jest lepiéj powiedzieć: policzyć czy porachować? Ja wiem, że rachować, jest spokrewnione z wyrazem niemieckim „rechnen“, ale nie wiem czy Polak od Niemca, lub czy Niemiec od Polaka pożyczył wyrażenia, i dla tego ja go wcale nie używam tylko liczenie. (Bardzo słusznie Red.) Jest jeszcze więcéj: np. ja nigdy nie mówię cechować tylko znaczyć, ponieważ „cycha“ z niemieckim „zeichnen“ jest spokrewnione, jednakowoż nie mam i tu pewności, kto od kogo wziął wyrażenie, i czy chcąc usunąć wyraz niemiecki, używam stary wyraz polski, i dla tego proszę o objaśnienie tego a przy mnie i ktoś więcéj się o tem dowie co staropolskie, a co przybrane. („Cechować“ jest wyraz niemiecki, który wyrzucić należy Red.) Jeszcze wspomnę i o tem, że mamy różne rodzaje nici i tak Niemiec mówi Zeihen-garn, Naeh-garn, Eisen-garn; ja kupując które z tych wspomnionych nici, nazywam je sobie czysto po polsku przędzą, ponieważ rozumiejąc po polsku i po niemiecku umiem to sobie przetłomaczyć, wiem zaś, że „garn“ jest przędza, dodać tylko czasem potrzeba czy do znaczenia potrzebuję przędzy, czy też do fastrzygowania, do czego zwykle Eisengarn się używa.

Jednakowoż najwięcéj drażni mnie Polak, kiedy dworzec kolejowy Fuksalem nazywa, który to wyraz koniecznie z niemieckiego Volksaal musi mieć swój początek. Mnie się zdaje, że gdyby nasi uczeni dobrze wszystko uważali i poprzezywali, bardzo prędko usunął by się język niemiecki z polskiego a czysto polskie musiały by nastać wyrażenia; trzeba by tylko zawsze zganić każde „rychtyg“, każde „recht“ itp.

Niebardzo by mi się chciało być wyśmianą z przyczyny moich zapytywań, ale choćby i to nastąpiło, to jeszcze wolę aniżeli nie być pewną prawdy. (Istnieje u nas Rada Przemysłowa, która podobno pracuje nad słownikiem wyrazów polskich właściwych na wszystkie przedmioty użytku i pracy. Red.)

Ze świata.

Niemcy. Cesarz Wilhelm powrócił 3 bm. z Wiesbaden do Berlina i podług doniesienia gazet berlińskich zupełnie czerstwem cieszy się zdrowiem.

— Jak z Wrocławia donoszą, toczą się już rokowania między rządem pruskim a austryackim co do podziału dyecezyi wrocławskiéj na część pruską i austryacką. Z Wiednia wiadomości téj zaprzeczają, utrzymując, że jest przedwczesną.

— Obrady w sejmie pruskim o prawie klasztornem już w piątek się rozpoczną i, jak słychać, prawo to nie zostanie wcale przekazane osobnéj komisyi, lecz po pierwszem czytaniu Izba zaraz będzie nad niem obradować w drugiem czytaniu. Widocznie bardzo się spieszą.

— „Staatsb. Ztg.“ o narodowo służalczéj prasie niemieckiéj tak się wyraża: „Czego żaden minister nie odważył się powiedzieć, że więźniów politycznych, sprzeciwiających się panującéj partyi, trzeba traktować nie po ludzku, z tem występuje „Nat. Ztg.“ jako z wyłącznem prawem swego stronnictwa. Z wolnością tą narodowo-liberałów wolność prasy na pewien czas zostanie zniszczoną. Ale wolność prasy znów zmartwychwstanie, tylko narodowo-liberali zostaną na zawsze pogrzebani. Bezwstydne, wszelkim uczuciom prawa, wolności i ludzkości urągające występowanie prasy tegoż stronnictwa w wyżéj poruszonéj sprawie, kompromituje nas wprawdzie momentalnie w obec wszystkich ucywilizowanych narodów, z drugiéj strony przecież daje nam tę pociechę, że dni owego stronnictwa, które walkę kulturną i zniszczenie wolności prasy uważa za równoznaczące, są policzone, ponieważ narodowi zaczynają się otwierać oczy, dokąd owo stronnictwo właściwie zdąża.“

Francya. Podług doniesień z Paryża za-

Zużyta i wyszarzana torebka, której brzuszek sowicie wypchany był papierami nie znanéj mi treści, przegradzała żołnierza od następnéj osobistości płci żeńskiéj, cery pergaminowéj, tuszy suchéj, w szaréj perkalowéj sukni bez gorsu i kołnierzyka z koronek, okrytéj szerokim wełnianym szalem koloru pąsowego w ogromne kraty zielone, spiętym broszą staroświecką o gładko szlifowanym lecz pękniętym pręgowatym agacie, oprawnym w tombak. Jéj umysł zaprzątnięty był rozwiązaniem jakiegoś problemu spekulacyjnego. Z jéj rąk nie ustępował pugilares, w którym ołówkiem szybko manewrowała czterema działaniami. Ogólna rozmowa bez echa odbijała się o jéj słuch delikatny. — Raz tylko, skoro poruszono przedmiot spadkobierstwa, kobieta z lubością nadstawiła ucha, wypogodziła zamyślone rysy, poprawiła się na siedzeniu i poinformowana należycie, zaleciła uskarżającemu się pozwać przeciwnika przed sąd, zapewniając go o wygranéj na mocy własnych doświadczeń i rutyny w procesowaniu się. Cała kompania jednogłośnie przyznała słuszność pieniaczce.

Dwóch właścicieli winnic z okolicy Tours gawędziło o zawodzie doznanym w zbiorze roku zeszłego i wyglądając często okien biadali na zimne noce i poranki, grożące zmarznięciem delikatnym pąkówkom latorośli, rozwijających się przedwcześnie pod żarem upałów dziennych. Obydwaj wracali z Paryża. Choć interesa dobrze im się powiodły, obydwaj naganić nie mogli przewrotnych zwyczajów stolicy.

Prowincya nie lubi swéj metropolii. „Tam z dnia robią noc a z nocy dzień — rozpoczął pierwszy szereg narzekań — kiedy my do snu się układamy, to tam lampy zapalają na ulicach i domy oświetlają.“ „Mniejsza o to — dorzucił drugi — ale jacy oni niespokojni ci Paryżanie! Wciąż musza się bić; jeżeli nie na prawdę, to choćby na scenie. Mieszkałem obok teatru. Pierwszéj zaraz nocy słyszę hałas, strzały, alarm, dzwon. Przestraszony myślę, że komuna wybuchła, biegnę na dół i dowiaduję się od portyera, że to w teatrze tak dokazują!“ „Jaka tam rozwiozłość obyczajów!“ zawtórował pierwszy.

Naprożno wynosiłem dodatnie strony Paryża, jego przemysł, sztuki, nauki, jego zakłady dobroczynne. „Tam z rana kawy nie piją,“ musiała się wtrącić zapalona lubowniczka cykoryi i palonego żyta. „Nie ma jak nasze farmy — odezwał się chór — jest warzywo, drób, jaja, wino. Nic nie potrzeba kupować.“ (Farma znaczy: gospodarstwo. Red.)

Już miał zapaść wyrok potępienia i zagłady, już miano sprzątać ogień i siarkę na nowożytną Sodomę, kiedy wpadł do wagonu jakiś zegarmistrz z okolicy, który jeszcze zadyszany pospiechem, zaciągnął się pod mój sztandar, nakręcił werk wymowy i jednym tchem spytlował pochwałę stolicy, z powodu, że w niéj najwyborniejsze wyrabiają welocypedy, eleganckie a trwałe i o kołach pociągniętych gutaperką. „Od pięciu lat posługuję się jednym welocypedem, rozwożę zegarki a grosza nie wydałem na reperacye. Gdybym kupił konia, musiałbym stawiać stajnię, kupować obrok i szory, krajać sieczkę i sprowadzać weterynarzy, płacić kowala. Za 350 franków mam z Paryża welocyped, który posiada wszystkie cnoty konia, bez jego przywar.“

Całe towarzystwo otworzywszy usta, słuchało z uwagą natchnionych słów welocypedysty. „Wierzcie mi pań two, że to wcale nie trudno nauczyć się dosiadać welocypedu. Rzecz cała polega na zachowaniu równowagi i przebieraniu nogami. Pana — zwrócił się do pewnego asekuranta farm, człowieka komsplekcyi holenderskiéj, — pana wyćwiczyłbym w dwóch tygodniach, a pana, mówiąc do mnie, w 24 godzinach. Po gładkiéj drodze z wiatrem welocyped piorunem leci.“

W ostatecznym wypadku przyznano, że Paryż na coś przydać się może.

Z welocypedów na balon przejście nie trudne. Z wiatrem, pod wiatr, czy bez wiatru, na jednym i drugim karku nałamać można. Na podanie tonu z garmistrz, który się kochał w wyprawach awanturniczych a przynajmniéj w ich opowiadaniu, jął się szczegółowego opisu okropnego losu „Zenitu“, balonu, w którym dwóch uczonych postradało życie z powodu, że za wysoko się wzbili nad ziemię.

Lamentowano nad końcem smutnym, podziwiano śmiałość nadpowietrznych żeglarzy i wysokość, do któréj się wzbił statek a którą dla okrągłości liczby podano na 20,000 metrów.

„Chciano do nieba.“ Dame! do nieba pochwyciła niewiasta o dziecku. — Ja tam nie jestem uczoną ale mi się zdaje, że niebo, piekło i czyściec nie jest ani na górze, ani na dole, ani w środku, ale po prostu na ziemi. Kiedy człowiek zdrów, i czerstwy, pracuje, praca mu się opłaca, ma spokojne i czyste sumienie, pokój w domu, to się czuje jak w raju. Tant pis — tem gorzéj jest, jeżeli kto jest w czyścu lub w piekle. Niech się z niego wydostanie.“

„A po śmierci?“

Miało się na odpowiedź stanowczą. Pierwsze jéj słowo zawisło już na końcu rezolutnego języka teologa w spódnicy, kiedy z za deski sąsiedniego oddziału wagonu wypłynął kosmaty kapelusz teologa w sutannie, który wzrokiem inkwizytora zmierzył heretyczkę. Wątek rozmowy się zerwał. Zapanowało milczenie. Usta wszystkich zdawały się być skręcone dudkami. Uszanowano apostoła tajemnic życia pozagrobowego.

W téj chwili zbudził się młody artylerzysta, rozpatrzył się po świecie i począł objaśniać pozycye, zajęte pod Orleanem w ostatniéj wojnie przez Prusaków i powiadać, gdzie kto zwyciężył lub był zwyciężonym.

„W tym lasku — zawołał z entuzyazmem wskazując ręką — leży turkos, który sam jeden z za drzewa 16 sprzątnął Prusaków. Byłby ich więcéj jeszcze nastrzelał, gdyby go przemocą z miejsca nie wyparto i nie zakłuto bagnetami.“

Dojeżdżaliśmy do Orleanu.

warto tam w tych dniach konwencyą pocztową między Niemcami a Francyą, na mocy której będzie można z jednego kraju do drugiego pieniądze przekazywać przez pocztę za pomocą mandatu pocztowego. Najwyższa suma, jaką w ten sposób z Niemiec do Francyi, włącznie Algieru, przesłać będzie można, oznaczona jest na 300 marek, przy przesełkach zaś do Niemiec na 375 franków. Taksa wynosi przy przesełkach do Francyi 50 fen. od 50 marek, przy przesełkach do Niemiec od 10 franków 20 centimów.

— „Journal officiel“ ogłasza mianowanie 28 jenerałów dywizyi i brygady.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 5 maja. Dziś wieczorem o godzinie 8méj odbędzie się na wielkiéj sali bazarowéj Walne zebranie wyborców miasta Poznania, celem wyboru miejskiego komitetu wyborczego, o czem publiczności polskiéj przypominamy, spodziewając się, że dla ważnosci sprawy, na zebranie to licznie przybędzie.

* **Popis publiczny** szkoły wieczornéj Towarzystwa przemysłowego rozpoczął się wczoraj w obec dość licznéj publiczności przemówieniem prezesa Towarzystwa pana Krzyżanowskiego. który zaznaczywszy, że pp. nauczyciele wiele sobie zadawali pracy i trudu, ażeby uczniów czegoś nauczyć, podniósł, że wielką znaleźli ku temu przeszkodę w uczniach samych z powodu nieregularnego uczęszczania do szkoły, dla tego rezultat popisu nie może być świetny. W końcu mówca, zwróciwszy się do uczniów, i wykazawszy im na przykładach z życia wziętych, jak bardzo nauka w życiu jest potrzebną, zachęcał ich, aby odtąd regularniéj do szkoły uczęszczali i starali się wpłynąć na rodziców swych i majstrów, by im pod tym względem przeszkód nie stawiali.

Egzaminowano w polskiem, niemieckiem, rachunkach, geografii i geometryi. Popis wypadł we wszystkich przedmiotach dobrze, szczególnie zaś odznaczali się uczniowie klasy I w rozwięzywaniu trudnych nieraz zadań rachunkowych i pisaniu poprawnem po polsku i niemiecku kwitów, rachunków, anonsów, podań do władz i t. d.

Po ukończeniu popisu siedmiu najlepszych uczniów jako nagrodę pilności i regularnego uczęszczania do szkoły otrzymało książki.

* **Perscke,** asystent biurowy przy tutejszym sądzie w sobotę wieczorem na ulicy żydowskiéj rażony paraliżem, upadł na ziemię i w ten moment ducha wyzionął.

* **Przy młynie świętojańskim** (przed bramą warszawską) znaleziono w sobotę wieczorem martwe ciało młodéj dziewczyny, zagrzebane w piasku. Prawdopodobnie dziewczyna ta przy kopaniu piasku została zasypaną.

* **Poznańska rejencya** z powodu częstych wypadków choroby, że spożycia trychinowego mięsa wynikłych, wydała na cały obwód rejencyjny rozporządzenie, aby wszelkie mięso wieprzowe podane zostało do rewizyi ustanowionych w tym celu rewizorów. Miejscowe władze policyjne mają jak najprędzej zamianować odnośnych rewizorów, aby rozporządzenie to niebawem w życie wejść mogło.

* **Ks. dziekanowi Keslerowi,** siedzącemu w tutejszem więzieniu za odmówienie świadectwa w sprawie delegata apostolskiego, główna kasa tutejsza rejencyjna wynagrodzenia, przypadającego mu obecnie za sprawowanie interesów dziekańskich i za udzielanie nauki religii w gimnazyum Fryderyka Wilhelma, nie chce już więcéj wypłacić, a to na mocy prawa ogładzającego.

* **Ks. Goebel,** dawniejszego wikaryusza w Brodnicy, a w ostatnim czasie mieszkającego w Szołdrach, aresztowano tamże jako podejrzanego o rzucenie klątwy na ks. Kicka w kościele w Kwilczu. Aresztowanego przywieziono do tutejszego więzienia.

* **Sprawa ks. dziekana Rzeźniewskiego,** ściganego obecnie listami gończemi, za obwieszczenie klątwy przeciwko ks. Kubeczakowi w Książu, toczyła się w sobotę przed wydziałem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego. Sąd śremski skazał w pierwszéj instancyi oskarzonego na karę 200 tal. lub 3 miesiące więzienia. Przeciwko temu wyrokowi zaapelował prokurator. Wyrok sądu apelacyjnego, wydany zaocznie, bo obżałowany się nie stawił, wypadł na 18 miesięcy więzienia; prokurator żądał tylko 9 miesięcy.

* **Ks. dziekana Krygiera** z Siemowa w sprawie delegata apostolskiego znów aresztowano i osadzono w więzieniu gostyńskiem.

* **Ks. Kucner** w Gnieźnie rozpoczął dnia 1 b. m. odsiadywać 5-tygodniowe więzienie, na które za przestępstwo praw majowych go skazano. Więzienie to odsiaduje w areszcie wojskowym, a to z powodu, że od pewnego czasu suknią duchowną zamienił na mundur żołnierski, dla odsłużenia jednoroczněj służby wojskowéj.

* **W Rudkach** u p. Mańkowskiego odbyła się wczoraj dwugodzinna rewizya i przesłuchy w sprawie delegata apostolskiego.

* **Zajęcie probostw.** Majątek opróżnionych probostw w Pawłowicach w powiecie wschowskim i w Międzyrzeczu obłożono aresztem, Administracyą w Pawłowicach powierzono komisarzowi obwodowemu p Meyer z Osieczny, w Międzyrzeczu zaś właścicielowi fabryki p. Wotschke.

* **W Ostrorogu** sprzedawano wczoraj rzeczy ks. proboszcza Zenktelera na pokrycie kosztów zawyrokowanych w skutek walki kościelnéj. Żydzi przybyli nie chcieli kupować, wieśniak kupił kożuch za 4 talary i odniósł go właścicielowi

* **Ks. biskup wrocławski** wezwanym został na 13 bm. przed sąd powiatowy w Międzychodzie. W zapozwie zarzucono ks. biskupowi, że tenże na podstawie encykliki papiezkiéj z 5 lutego r. b. zagroził i polecił rzucić ekskomunikę na ks Kicka.

* **Wakująca posada lekarza.** „Gaz. Tor.“ zamieszcza następujące zawiadomienie: W Zblewie, przezwanem przez Niemców „Hoch Stüblau“, w powiecie starogrodzkim, leżącem nad szosą o 1/6 mili od dworca kolei wschodniéj, brak lekarza i aptekarza. Apteka tam już od lat 20 istnieje a że okolica zblewska prawie wpłącznie zamieszkana przez polską ludność, przeto dla Polaków, jak dla pierwszego tak i dla drugiego, jak najlepsze widoki. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można od sgadkobierców aptekarza Kropa, przed tygodniem zmarłego, w samem Zblewie.

* **Kradzież w grobie.** Niedawno temu umarł w Zabrzu na Górnym Szlązku majętny p. Mai, którego pochowano w grobie murowanym. Powiadano, że mu dano złote przedmioty do trumny. Dnia 21 z. m. wkradli się złodzieje do grobu, otwarli trumnę i wzięli zmarłemu złoty krzyż, który trzymał w ręku, i ślubny pierścień; frak rozpięto, szukając złotego łańcuszka i zegarka, ale na próżno. Za kradzież popełnioną uwięziono grabarza, na którego najprzód podejrzenie padło.

* **Teatr w Kamieńcu** podolskim zgorzał ze szczętem. Pożar wszczął się w chwili, gdy miano rozpocząć przedstawienie. Szczęściem, że publiczność zbierać się dopiero poczęła, przez co nie tworząc ścisku, spokojnie wyjść mogła. Ocalała przed pożarem jedynie garderoba.

* **W Krakowie** zaczęło wychodzić od 1 maja pismo codzienne p. t.: „Kronika.“ Portotypem tego pisemka mają być „Kuryerki Warszawskie“ i „Kuryer Polski.“

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	marki	fenygi	Bydgoszcz Kilo.	marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	90	za 1000	159-196	19—70	za 1000	165—201	196
Żyto	50	8	—		137-154	16—70		153—166	154
Jęczmień	50	7	80		150-152	16 — —		150—179	— —
Owies	50	9	—		160-168	17—10		162—190	— —
Groch wrący	45	11	50		— —	20—80		195—236	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—50		— —	— —
Kartofle	50	2	75		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P. 100 litrów bez beczki: Poznań 51.80 Wrocław 50 Bydgoszcz 51.5 Berlin 52.8.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.50—21.50 nr. 0 i 1, 20.25 19.25. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—51 biała 39—70.

Poznańskie listy zast. 98.50
Poznańskie listy rentowe 96.70
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 281.75

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Maj.	12	Zewnętrzna reparacya kościoła katolickiego w Kunowie.	Komisarz obwodowy.	W Russocinie pod Dolskiem.
„	21	Dostarczenie materyałów piśmiennych dla biura tutejszéj rejencyi.	Królewska rejencya.	W Poznaniu.
„	12	Materyały jak: kamienie, cegły, wapno, cement i gips do budowli gmachu dyrektoryum policyi w Poznaniu, również roboty mularskie i ciesielskie przy téj budowli.	Inspektor budowlany Petersen.	W Poznaniu, ulica W. Rycerska Nr. 12.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.